

Zawód-lokator

Historia być może i Twoja...

Gdy poznaliśmy się, była radosna, zajmująca; powiedziałbym „zaangażowana“

Później – gotowa do przeprowadzki.

Mnie uprowadziły jej oczy – ją, najwyraźniej, moje pochodzenie. Nie żeby były za nie punkty, lecz – bądź co bądź – adres to nie rękawiczki. A pochodzenie, to już w ogóle.

W tęczowych barwach były jej korale – ja widziałem tylko róż. Taka nobilitacja! – rachowałem. Takie podnoszące! – myślałem. Podnoszące w oczach, i to jej oczach – marzyłem.

Wiem – śniłem.

Pewnego dnia odebrałem klucze; gospodarz domu z wielką miotłą napomknął coś o jej drugim obliczu – ech, bajdurzył. Skrzyczałem Go w duchu wtedy.

Dobrze, że tylko w duchu – myślę teraz.

Więc wprowadziła się, od stóp do głów: w żółtą szafę, szarą komórkę, czerwone serce. Ja tymczasem - karmiąc się nadziejami - zapychałem lodówkę różowym kawiozem.

Lecz wszystko ma swój termin ważności: kawior jełczał; nie nadażalem z wyjadaniem zapasów. Zamówić sprzątanie...?

I znów przyszedł On, ze swoją miotłą: najpierw delikatnie pukał nią do drzwi rozsądku – wywaliłem Go,

Podszedł do okna na świat z naocznymi dowodami – nie patrzyłem,

Wreszcie, spróbował przez komorę do serca (tę, niegdyś czerwoną) – zatrzaskałem ze szczękiem. Zatrzaskałem, lecz wiem – powiało chłodem. Gospodarzu, gdzie Twoje klucze!?

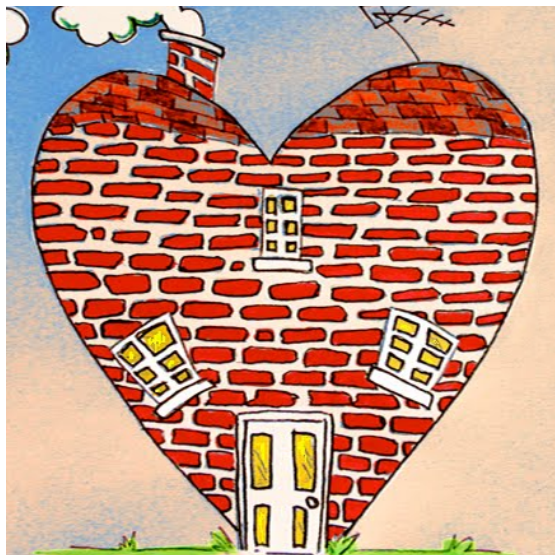
Chcę wpuścić Go – chyba.

Chcę wpuścić Go! – na pewno?

Chyba nie umiem...

Chcę, lecz chyba nie umiem rozmawiać z administracją budynku.

Na pewno nie umiem.



Autor: Jacek Wąsowicz

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl